Rok XXVI. Piotrków, 11 (23) Stycznia 1898 r. Nr. 4.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. **8** od **jednoszpaltowego** wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. **5.** — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. **10** od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. **20** od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu i Będzinie*** księgarnia K. Kossakowskiego. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Żalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Szanownemu duchowieństwu, krewnym, przyjaciołom, kolegom, znajomym i wszystkim tym, którzy raczyli oddać ostatnią posługę ukochanemu mężowi i ojcu naszemu ś. p. **Romanowi Ząbczyńskiemu** i okazali nam współczucie w strasznym ciosie, jaki nas spotkał—składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Leokadyja Ząbczyńska z córką.

Piotrków, 19 stycznia 1898 r.

Wszystkim kolegom i znajomym za oddanie w dniu 15 b. m. ostatniej posługi siostrze mej **Wilhelminie Wojciechowskiej,** składam serdeczne podziękowanie

Ludwik Wojciechowski.

Z Dąbrowy-Górniczej.

Pożyteczne wiadomości. — Ciekawe rachunki i jeszcze ciekawsze projekty.

Pisząc z Dąbrowy, nie można pomijać, nie powinno się pomijać „Nadziei“. Zaczynam więc od niej, od *nadziei*, której do towarzystwa koniecznie potrzeba *wiary* i *miłości*; bez nich bowiem zamiast mieć z każdym rokiem większe powodzenie, zaczyna „Nadzieja“ jakoś podupadać.

Jeszcze w r. 1887, wskazywałem w jednem z pism warszawskich na wadliwość niektórych porządków, jak naprzykład wynagradzanie pp. kontrolerów fabrycznych i kopalnianych za wydawanie robotnikom kwitów gwarancyjnych do sklepu „Nadziei“. Do dziś dnia system ten utrzymał się, pomimo widocznej jego szkodliwości. Dlaczego i na jakiej zasadzie „Nadzieja“ wypłaca pensyję kontrolerom fabrycznym i kopalnianym, którzy są płatni przez fabryki i kopalnie, zrozumieć trudno. Jeśli fabryka lub kopalnia pragnie ułatwiać swym pracownikom kupno na kredyt, to może i winna to czynić bezpłatnie, jak się to dzieje powszechnie nietylko zagranicą, ale i w Rosyi.

Niepowetowane też szkody ponosi „Nadzieja“ wskutek tego, że zarząd jej w czasach ostatnich, nie umiał zachować harmonii pomiędzy popytem a podażą—dwoma najważniejszemi czynnikami handlu (*). Wreszcie „Nadzieja“ mogłaby dotąd śmiało mieć już *własne* locum, własną bydłobójnię, własne piekarnie, które zaopatrywałyby wszystkich mieszkańców w tańszy i lepszego gatunku chleb, mięso i t. p.

Próba urządzenia piekarni spółkowej niewiele by kosztowała, a przy dobrej organizacyi nielada korzyść przynieść by mogła. Piekarnie takie cieszą się wielkiem powodzeniem za granicą, a piekarnia na zasadach współdzielczości założona w mieście Kutaisie na Kaukazie przed rokiem, dowiodła swej wyjątkowej pożyteczności. Chleb z piekarń towarzystwa bywa gatunkowo lepszym i tańszym o jedną kopiejkę na funcie.

Dajmy na to, że urządzimy takie piekarnie i że potrafimy prowadzić je z równym jak i na Kaukazie u dzikusów (bo my posiadamy takie o Kaukazie pojęcia) powodzeniem. Cóż więc się okaże? Liczmy minimalnie 30,000 mieszkańców w Dąbrowie; każdy niech zjada tylko 2 funty chleba dziennie, to otrzymamy 60,000 funtów, czyli 600 rs. dziennie oszczędności, a rocznie 600×365=219,000 rs., które mogłyby śmiało pozostać w naszej kieszeni.

Piekarze-przedsiębiorcy, przy obecnie grasującej chorobie zakaźnej w postaci syndykatów, mogą nawet b. łatwo płatać nam figle, podnosząc ceny na chleb do maximum. Tymczasem 219,000 rs.—to kapitał, za który moglibyśmy pobudować wzorowe piekarnie stowarzyszonych i jeszcze pozostałoby na dywidendę dla członków! O tem należy pomyśleć ludziom dobrej woli i pojmującym swój własny interes. Wprowadzenie w czyn projektu tego, wielkich nakładów czasu i kapitału nie potrzebuje; należy tylko uzbroić się w energiję i cierpliwość.

Gdy interesowi chwili człowiek umie przeciwstawić interes przyszłości, gdy umie postawić sobie cel odległy i dążyć doń wytrwale, już przez to samo osiąga wyższy stopień rozwoju. Nieumiejętność przewidywania następstw odległych i uleganie w pokorze ducha jedynie potrzebom chwili obecnej, skazują jednostki zarówno jak i całe rasy na wieczne upośledzenie.

Nie unikniemy przy próbach utworzenia takich piekarń najrozmaitszych nieprzyjemności ze strony przedsiębiorstw konkurencyjnych, lecz na przeszkody nie powinniśmy zwracać najmniejszej uwagi, bo, według przysłowia tureckiego: „jeśli zdążasz do celu i zaczniesz po drodze przystawać, aby rzucać kamieniami w każdego szczekającego na cię psa, to nigdy nie dojdziesz do celu!“

Nie mogę pominąć milczeniem kwestyi chleba, wydawanego robotnikom na kopalniach i fabrykach tutejszych i okolicznych. Chleb ten wydają specyjalni oficyjaliści kopalniani i fabryczni i otrzymują 6% od piekarzy *„za pracę i odpowiedzialność za braki, łatwo przy natłoku ludzi różnego usposobienia zdarzyć się mogące“* — słowa wyjęte z ewangielii p. X, który uważa owe 6%, wypłacane jemu i jemu podobnym przez piekarzy, a pokrywane przez robotników, za wynagrodzenie bardzo skromne i najsłuszniej mu się należące.

Przyjrzyjmy się na przybliżonych cyfrach tej manipulacyi. Dziennie robotnicy zabierają z kopalń Paryża i Koszelewa 1,000 bochenków chleba; rocznie zatem wypadnie 1,000×30×12=360,000 bochenków chleba. Liczmy bochenek, dla równego rachunku, po 20 kop.; piekarz zatem otrzymuje rocznie za chleb 360,000×20=72,000 rs. Piekarz odtrąca 6% dla panów wydających chleb, z czego utworzy się sumka $\frac{6 \times 72000}{100}$=4,320 rs., wydarta nędzarzom, łaknącym chleba!... Weźmy teraz przykład na jednostce-górniku, obarczonym liczną rodziną, naprzykład pięciorgiem dzieci. Górnik ten bierze dziennie 2 bochenki chleba, a więc 60 bochenków miesięcznie; bochenek chleba 20 kop., a zatem 60×20=12 rs. miesięcznie, a rocznie 144 rs. Strącamy 6% i otrzymujemy $\frac{6 \times 144}{100}$=8 rs. 64 kop.

Jakiem mianem ochrzcić tego rodzaju manipulacyję?..

Arod.

(*) Korespondencyję tę drukujemy na odpowiedzialność jej autora. O ile bowiem słyszeliśmy, nowozarządzający „Nadzieją“, ma być handlowcem z powołania i cały interes prowadzić solidnie, ciesząc się ogólnem zaufaniem. Skarżą się coprawda stowarzyszeni na szczupłość dywidendy w porównaniu z latami dawnemi; ale powody tego mogą być najrozmaitsze i dość skomplikowane, jak to zwykle bywa w takich razach.

Radzibyśmy też doczekać się od ludzi wtajemniczonych i obeznanych z historyją „Nadziei“—a jednocześnie bezstronnych—szczegółowych w tej kwestyi wiadomości, popartych cyframi, wszechstronnie oświetlonych i wyrozumowanych. Dla takiej korespondencyi szpalty naszego „Tygodnia“ zawsze stać będą otworem. *(Przyp Red.)*

Z Tomaszowa Rawskiego.

Rachunek noworoczny.—Dzień roboczy.—Wieczór w klubie.—Nekrolog.

Mam do zanotowania ważny fakt unormowania godzin pracy fabrycznej i ustawienie wszystkich zegarów podług jednomyślnie przyjętego czasu zegara warszawskiego ratusza, a to w tym celu, aby ojciec, matka i dziecko, pracujący często w różnych fabrykach, mogli jednocześnie spożyć obiad. Jest to niezmiernie praktyczna rzecz w stosunkach ludności fabrycznej.

Dalej muszę zanotować odwiedzenie naszego partykularza przez p. Adolfinę Zimajerową i p. Rapackiego (syna). Pani Zimajer uraczyła nas „Ptasznikiem z Tyrolu“, kupletami z „Córki Tambor-majora“, oraz z operetki „Błazen Nadworny“; pan Rapacki aryją z kurantami ze „Strasznego Dworu“, aryją z opery Smetany „Sprzedana Narzeczona“ i Jontkiem z 4-tego aktu „Halki“. Wieczór zakończono miłą „Lizką i Fryckiem“. Takiego entuzyjazmu tomaszowian nie widziano chyba jeszcze nigdy. Jeśli prawdą jest, że artyści zawitają do nas w powrotnej drodze, trzeba będzie chyba rozsunąć mury, gdyż przypuszczam, iż oprócz kalek, starców i niemowląt, nie zbraknie nikogo.

I otóż jak to w życiu wesele o miedzę ze smutkiem chadza: w środę ubiegłą liczny tłum odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku b. p. Hilarego Landsberga, obywatela i jednego z najznaczniejszych przemysło-

wców tutejszych. Zmarły, ciężką długoletnią pracą zdobył znaczną fortunę. W zakładach swych zatrudniał liczną rzeszę pracowników, z którymi wiązał go stosunek prawdziwie ojcowski. Oddany całem sercem mąż i ojciec, dobry obywatel, człowiek miłujący spokój i zgodę, nie odtrącił nigdy wyciągniętej o pomoc ręki; to też żal niekłamany pozostawił w sercach tych wszystkich, którzy cichą jego działalność znali bliżej. W roku zeszłym z okazyi 40-letniego jubileuszu, zrobił znaczną ofiarę na szkoły. Ciężka niemoc powaliła go na łoże od wielu już miesięcy. Cześć jego pamięci. ab.

Z Miasta i Okolic.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan** niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że w dalszym ciągu *na budowę domu* Towarzystwa, pieniężne składki złożyli pp.: Kamocki z Trzepnicy rs. 25, Wesołowski Inżynier z Rawy rs. 5, Napieralski z Warszawy rs. 10, z Piotrkowa: Królikowski Wiktor rs. 2, Lewy Gustaw rs. 5, Dobrzański Mirosław rs. 5, Płonczyński Zygmunt rs. 5, Żyzniewski Józef rs. 5, Dębski Tomasz rs. 3, Konopacki Juljusz rs. 3, Majcherski Józef rs. 5, Łapiński Stanisław kop. 50, Ziembiński Konrad k. 50, Kwapiński Teodor k. 25, Gasparski z Poręby rs. 4, Lilpop notaryjusz z Warszawy rs. 5, firma „Motte, Meillassoux, Collier i Delaoutre“ z Częstochowy rs. 100, Jakubowski Julian z Piotrkowa rs. 10, Kon Piotr z Łodzi rs. 5, ks. Zając z Grocholic rs. 2, Szwejcer Bronisław z Wancerzowa rs. 3, Pałaszewski z Łodzi rs. 3, Łaguna Władysław z Piotrkowa rs. 3, Stebelski inżynier z Łodzi rs. 5, Brycman z Tomaszowa rs. 5, ks. Szmidel z Łodzi rs. 10, ks. Cwilong z Piotrkowa rs. 5, ks. Grochowski z Piotrkowa rs. 4, Grzędzica z Tworzyjanek rs. 10, Markiewicz inżynier z Łodzi rs. 10, Dr. Dobrzelewski z Piotrkowa rs. 10, Dudziński Florjan z Piotrkowa rs. 25, Skarbiński Stanisław z Grodźca rs. 50, Albrych i Gampe z Łodzi rs. 100, Dessurmont z Łodzi rs. 80, Allart z Łodzi rs. 50 i Filipski notaryjusz z Piotrkowa rs. 15=razem *rs. 588 kop. 25;* łącznie zaś z wpływami poprzedniemi *rs. 1513 kop. 25.*

Za złożenie powyższych ofiar, rada Towarzystwa składa niniejszem Szan. Ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Prezes *Srzednicki.*

Członek-Sekretarz *K. Strzelecki.*

— **Zarząd kasy pożyczkowo-wkładowej,** istniejącej przy tutejszym *sądzie okręgowym,* zwołuje na d. 29 b. m. godzinę $5^1/_2$ po południu ogólne zebranie uczestników kasy, które ma odbyć się w sali posiedzeń wydziałów cywilnych sądu. Przedmiotem obrad ogólnego zebrania będą: 1) rozpatrzenie sprawozdania zarządu i bilansu kasy za 1897 rok oraz uwag komisyi rewizyjnej, 2) określenie wysokości procentu od wkładów dobrowolnych uczestników, 3) oznaczenie sumy na wydatki kasy w r. 1898, 4) wyznaczenie sumy na zasiłki bezzwrotne dla niezamożnych uczestników i ich rodzin w razie choroby ciężkiej lub śmierci, 5) *uzupełnienie instrukcyi kasy,* 6) umorzenie zaległego długu pożyczkowego w ilości rs. 38 kop. 89 z powodu śmierci dłużnika, 7) wybór 3 członków zarządu i skarbnika, oraz ich zastępców, 8) wybór 3 członków komisyi rewizyjnej i tyluż zastępców, 9) wybór komisyi do rozpatrywania skarg, podawanych na decyzyje zarządu.

— **Do pracy!** A słowo w czyn się zamienia: projekt upragnionych, pożytecznych i tak koniecznych oddawna wspólek rolniczych, zaczyna poruszać umysły piotrkowskich obywateli i do celu dochodzić. Pewne kółko inteligentniejszej młodzieży krząta się około zebrania największej ilości wspólników do zawiązania takiej wspólki na podstawie ustawy normalnej z d. 12 lipca 1897 r.—Nie posądzajmy jednak starych właścicieli i mieszkańców wsi wogóle, by i oni tego samego nie pragnęli dawniej. Oni również rozumieli doniosłość i konieczność zorganizowania samopomocy, ale okoliczności nie sprzyjały ich aspiracyjom, nie wszystko było wykonalnem wczoraj, co stało się wykonalnem dzisiaj. Dziś, gdy inne powiaty krzątać się w tym kierunku poczęły, niechże się i nasze zakrzątną—niechże młodzież nasza wiejska pokaże, że nietylko stworzona jest do tańca i... polowania. Szczęść jej Boże.

— **Z powodu szwalni.** (Artykuł nadesłany). Myśl sympatyczna panny Jadwigi B. stała się ciałem. Perspektywa rysuje nam piękny obraz: nadobne piotrkowianki wyszukują pracę daremnie szukającym, uczą kroju — słowem, dając możność pracować i, ucząc pracy, wyrywają biedne dziewczęta z nędzy i zepsucia. Tak się przedstawia przyszła działalność naszych pań. Praca to społeczna, więc szlachetna. Oby to nie był tylko fajerwerk, lecz istotne przejęcie się dolą upośledzonych i mniej szczęśliwych; oby sprawa ta stała się duszą naszą. Wtenczas—będzie podwójna korzyść dla społeczeństwa: zwiększymy liczbę jego pracowników i sami się uspołecznimy.

W imię więc tego, tak szeroko pojętego uspołecznienia pań naszych—nie pochwalam zorganizowania balu, z którego dochód ma powiększyć fundusze szwalni. Wydaje mi się, iż panie nasze, patrząc na myśl piękną (obecnie już zrealizowaną w postaci szwalni) przez pryzmat zabaw i innych uciech balowych, mogą łatwo zepsuć cały ten gmach szczytny. Ten bal jest dla mnie przykrym dysonansem wobec tej zgodnej i uświadomionej pracy dla swego społeczeństwa...

Student.

— (**Nadesłane**). Szanowny Redaktorze! Wyjaśnienie ministeryjum w kwestyi dopuszczenia do ustnych egzaminów ucznia VIII kl. w razie niedostatecznego stopnia z ćwiczenia rosyjskiego (podane przez *Torg. Prom. Gaz.*, a powtórzone przez „Kur. War.“ i „Tydzień“ w ostatnim numerze) spowodowanem zostało w skutek zapytania kuratora war. okr. nauk., do którego w tym przedmiocie wystąpiła rada pedagogiczna tutejszego gimnazyjum. Przychylna decyzyja ministra, wydana 18 maja 1897 r. Nr. 12598, a zakomunikowana u nas przez kuratora 24 maja t. r. Nr. 8566, zaraz została powtórzona przez wszystkie pisma, a w tej liczbie i przez „Tydzień“. Informacyja przeto *Torg. Prom. Gaz.* jak nieco spóźnioną. L.

— **Teatr.** Dnia 15 b. m., w sobotę, odegrano po raz pierwszy na tutejszej scenie wodewil w 3-ch aktach p. t. *„Gorąca krew“* Krenna, z muzyką Szenka. Jestto kapitalne głupstwo, które tylko w ogródkach warszawskich rachować może na stałe „powodzenie“; znać nawet było, że cały grający personel niewiele sobie z tej sztuki robił—właściwie nie grano jej ale... szarżowano. Bawiło to publiczność, dopóki się nie znużyła i nie znudziła. Nazajutrz niewiele lepiej zagrano *„Biedną Dziewczynę“.* W obu tych przedstawieniach, p. Zimajer (w „Gorącej krwi“—Ilona, a w „Dziewczynie“—praczka Małgorzata) grała jakby od niechcenia, jak z łaski (czego nie radzimy jej czynić nawet wówczas, gdy teatr nie jest dość pełny...); nic też dziwnego, że na tych, którzy nie widzieli jej poprzednio w „Nitouche“ i w „Bettinie“, nie zrobiła odpowiedniego wrażenia; w ciągu dwóch tych wieczorów wywiązała się tylko bez zarzutu i zasłużyła sobie na zupełne nasze uznanie: w obrazie drugim „Gorącej krwi“ (u Fryzyjera) w scenie udanego przestrachu, którym formalnie widzów zalektryzowała i—w końcowej scenie ostatniego obrazu „Biednej Dziewczyny“ przy śpiewie symfonii i dyrygowaniu orkiestrą, którą to scenę, na gwałtowne domaganie się publiczności, zmuszona była powtórzyć.—Na przedstawieniu za to z d. 18 b. m., w roli Gillety w *„Pierścieniu Rodzinnym“* (odegranym powtórnie) znać było większą staranność w grze słynnej wodewilistki, pomimo że, o ile nam się zdaje, trapiła ją dość silna migrena; wyglądała też, grała i śpiewała doskonale, darzona bezustannie oklaskami, których jej publiczność piotrkowska nigdy nie skąpi. W przedstawieniu tem wystąpił w roli Oliwiera p. Rapacki, także gorąco oklaskiwany za każdą niemal piosenkę.—We czwartek wystawiono (powtórnie) *„Piękną Helenę“* z p. Zimajer w roli tytułowej i p. Rapackim w roli Parysa. Helena w grze pani Z. nie jest wcale ową imponującą królową ani heterą, klasycznie piękną córą Grecyi, do jakiej jużeśmy się przyzwyczaili; nie—w grze p. Z. piękna Helena jest raczej ładną i przebiegłą osóbką z nowoczesnego demi-monde'u. I... dobrze, że taką a nie inną postać stwarza artystka, jeśli już rzuca się na tę rolę, wcale a wcale nie pasującą do przyrodzonych właściwości jej talentu, dla których bardziej jest odpowiednią w tejże operetce rola Oresta, grana przez p. Bertoleti. Innemi słowy: artystka gra rolę Heleny zgodnie ze swojem usposobieniem, naginając ją do swego temperamentu, gra doskonale, a śpiewa równie dobrze; dobraną też stanowi parę z Parysem p. Rapackiego. Innym artystom musimy zrobić uwagę, że komizm tej najsłynniejszej i najlepszej z operetek nie tkwi bynajmniej w cyrkowem jej traktowaniu, ale w poważnej karykaturze.—W sobotę, tj. wczoraj, dawano *„Ptasznika z Tyrolu“* z obu primadonnami: p. Zimajer w roli Gagi i p. Nowicką w roli księżnej Maryi, o czem pomówimy w następnym numerze „Tygodnia“. *M. D.*

— **Bukiet artystyczny.** Pierwszy tenor goszczącej u nas trupy operetkowej, ulubieniec publiczności, p. Rapacki, występuje pojutrze (we wtorek) ze swoim benefisem, który będzie jednocześnie ostatnim podobno występem gościnnym p. A. Zimajer. Niema wątpliwości, że publiczność nasza tłumnie pospieszy na to przedstawienie, zwłaszcza, że będzie to także jeden-jedyny występ młodej małżonki benefisanta, pierwszorzędnej artystki teatru łódzkiego p. Heleny Rapackiej.—Odegrane zostaną: operetka *„Węglarze“* (jedna z najlepszych kreacyi p. A. Zimajer)—*„Gondolijerzy“* operetka twórcy „Micada“ i *„Mąż pieszczony“* (perła z repertuaru H. Rapackiej); nadto pp. Rapaccy wypowiedzą *„Sprzeczkę“* dyjalog Kośmińskiego, p. H. Rapacka wypowie monolog W. Rapackiego *„Rywale“* i *„Ideały“* Bartelsa.

— **Na bal „Panieński“,** na dochód szwalni dla ubogich, zebrało się w sali cyklistów w zeszłą niedzielę osób blizko 90, z których do kontredansa stawało około par 30-tu. Bawiono się do upadłego aż do godziny 8 rano. Dochód brutto (wraz z opłatą za kolacyję) wyniósł rs. 235 k. 7—netto *rs. 31 k. 85*; nadto, nie mogąc osobiście być na balu, nadesłali: p. Łazucki rs. 3, pp. Cedrowscy rs. 3, p. Wygrzywalska rs. 2, pp. Steccy z Warszawy rs. 3, p. Głuchowski z Łodzi rs. 1 kop. 50, p. Chotkowska rs. 1 kop. 50 i p. Krauz rs. 3=razem *rs. 17.* Za taki względnie b. dobry rezultat kasowy, obecnym na balu, uroczym jego gospodyniom należy się od zarządu szwalni serdeczne podziękowanie.

— **Najechanie.** W niedzielę, na wracającą z teatru w towarzystwie swej pani służącą, na przejściu od sklepu p. Rakowskiej do kościoła po-Bernardyńskiego, najechał niejaki M. mieszczanin tutejszy i jednocześnie kolonista ze wsi Majkowa. Silne uderzenie dyszla czy koni powaliło biedną dziewczynę na bruk i przyprawiło o bolesne potłuczenie i chwilową, dość długą nieprzytomność. Szczęściem jednak, że się na tem tylko skończyło, jak to skonstatował na razie felczer szpitalny. Kolonista M., pędząc z całych sił, wśród szalonego ruchu i turkotu dorożek i powozów, podążających z gośćmi na bal niedzielny, wpadł na trzy osoby jednocześnie, z których dwie ledwie że zdołały ujść rozbicia; uderzywszy zaś w służącą,

zaciął konie i począł uciekać. Na krzyk jednak piszącego te słowa, ptaszka zatrzymano i spisano odpowiedni protokół.

— **Dwa wypadki nagłej śmierci** zdażyły się w ciągu tygodnia w mieście naszem: w zeszłą sobotę rano zmarł na paraliż serca ś. p. Roman Ząbczyński, komisarz sądowy, młody jeszcze, bo 37-letni mężczyzna;—w poniedziałek zaś ś. p. Jan Olszowski, do niedawna właściciel magazynu bławatnego, w wieku lat 28.

— **Podsekretarzem** tutejszej dyrekcyi towarzystwa kredyt. ziemskiego, po podaniu się do uwolnienia z tej posady p. Fr. Siemieńskiego, został mianowany p. Br. Dąbrowski, dotychczasowy kandydat na posadę rejenta przy sądach okręgowych piotrkowskim i radomskim.

— **Piotrków—Kutno.** Pogłoski, że budowa kolei Piotrków—Kutno zależną jest od wykupu kolei fabryczno-łódzkiej przez drogę wiedeńską stale się powtarzają i zdają się potwierdzać. Według najświeższej wersyi, budowa linii Piotrków—Kutno przyjdzie wówczas jedynie do skutku i oddaną zostanie kolei wiedeńskiej, gdy ta ostatnia nie będzie wstanie porozumieć się o wykup kolei łódzkiej.

— **Piotrków—Kielce.** Pisma warszawskie doniosły, że w wyższych sferach kolejowych powstał projekt budowy odnogi kolei pomiędzy Piotrkowem a Kielcami, stacyją kolei Iwangrodzko - Dąbrowskiej. Zamierzona kolej ma ścisły związek z zamierzoną koleją Piotrków—Łódź—Kutno, o której wzmiankujemy wyżej.

— **Przybywa nam, chwała Bogu, kolegów:** po dwóch koncesyjach, jakie otrzymała Łódź na dwa pisma codzienne: „Rozwój" i „Goniec łódzki"—obecnie ogłoszone zostało pozwolenie na wydawanie dwa razy na tydzień pisma w Płocku p. t. „Echo Płocko-Łomżyńskie".—W miejscowościach tych wychodziły już niegdyś co prawda następujące pisma: w Łodzi wychodził bardzo dobrze redagowany „Dziennik łódzki", w Łomży—„Echo łomżyńskie", w Płocku—„Korespondent płocki". Pierwszy został zawieszony z rozporządzenia p. ministra na 8 miesięcy, po którym to czasie już się nie podniósł z przyczyn od siebie niezależnych; dwa drugie przerwały swój żywot dobrowolnie, z powodu trudnych do pokonania miejscowych warunków wydawniczych.

— **Resursy rzemieślnicze.** Dowiadujemy się z „Ateneum", że w Warszawie czynione są starania o założenie 3 resurs rzemieślniczych: na Solcu, Pradze i za Wolskiemi rogatkami. Projekt wzorowany jest na ustawie tego rodzaju resursy istniejącej już w Petersburgu na Szliselburskiem - Przedmieściu.—Sądzimy, że w Piotrkowie podobne miejsce zbiorowej, a przyzwoitej zabawy przydałoby się bardzo dla naszych rzemieślników. Przy rocznej opłacie rs. 5, resursa mogłaby już egzystować.

— **Prawdziwą plagą dla fabrykantów**—pisze korespondent z Tom. Rawskiego do *Rozwoju* — są t. zw. komisyjonerzy, czyli faktorzy. Stanowią oni ściśle zorganizowaną spółkę i cały handel jest w ich ręku. Każdego przyjezdnego kupca biorą w obroty, nakłaniają go do kupowania tam, gdzie chcą, biorą prowizyję od jednej i drugiej strony. Doszło do tego, że żaden fabrykant nic nie może sprzedać bez wiedzy takiego faktora, gdyż naraża się na bojkotowanie ze strony całej kliki. Prowizyje, pobierane przez nich, obciążają towar i często utrudniają konkurencyję z innemi ogniskami naszego przemysłu. Władza komisyjonerów jest tak potężną, że wpływają oni nawet na wzajemne stosunki pojedyńczych przemysłowców. Niech np. kuzyn lub teść takiego faktora ma farbiarnię, to wszyscy fabrykanci są zmuszeni dawać przędzę do tej farbiarni, pomimo, że farbuje ona drożej i gorzej. Byłby już najwyższy czas, aby fabrykanci wyemancypowali się z pod szkodliwego wpływu komisyjonerów.

— **Geszeft komisyjonerski.** Jedna z łódzkich firm komisyjonerskich *minorum gentium*, przygotowawszy kolekcyję prób wyborowych zagranicznych towarów—przez oznaczenie nader nizkich cen zachęciła wielu prostaczych kupców ze stannic (siół) i osad Cesarstwa do udzielania obstalunków. Naturalnie, zważywszy niebywałą cenę, sprzedaż uskuteczniona została za gotowiznę i za zadatkiem. Przechodzi umówiony czas, towar przybywa, zostaje wykupiony, lecz to, co w próbie miało wartość 4 ruble za arszyn, a sprzedane zostało za rs. 2 kupcowi przez komisyjonera—okazuje się w rzeczywistości lichą bojką, wartości kilkunastu kopiejek. Szukaj bez dowodów wiatru po świecie! „Naturalnie w następnym sezonie oszust obiera sobie inny teren do swej szkodliwej działalności" — robi uwagę *Rozwój*, z którego fakt powyższy notujemy.

— **Pensyja dyrektorów.** Wysokość pensyj, pobieranych przez dyrektorów technicznych główniejszych zakładów przemysłowych *w* Łodzi—jak pisze *Rozwój*—jest zaprawdę imponującą; wynosi bowiem od 10,000 do 20,000 rubli rocznie, nie licząc oddzielnych tantyjem, bonifikacyj i t. p. praktyką uświęconych dodatków. Nie o wiele gorzej bywają uposażeni naczelni kolorysći-chemicy w większych drukarniach bojek (tłoczone korty bawełniane). Jedna np. z firm łódzkich sprowadziła w roku zeszłym kolorystę z prowincyj Nadreńskich (będącego co prawda powagą w zakresie chemii stosowanej) dając mu pensyję roczną 40,000 marek, a nadto na mieszkanie wspaniałą willę z ogrodem. Wobec tego jednak, iż fachowiec ten pobierał w pomienionym charakterze za granicą 30,000 marek, norma wynagrodzenia nie może być uważana jako zbyt wygórowana.

— **Bruki drewniane.** „Gazeta Warszawska", w artykuliku pod tytułem „Dywidenda" robi następujące uwagi: „Towarzystwo ulepszonych bruków, operując głównie w Warszawie i Łodzi, jak pisze „Gazeta Losowań", wypłaca na poczet dywidendy 1897 roku 45 rs., czyli 9% od akcyi. Wiadomość to pocieszająca dla akcyjonaryjuszów, lecz dająca dużo do myślenia mieszkańcom Warszawy i Łodzi, gdzie ułożony w tym roku na ul. Piotrkowskiej bruk drewniany jest ohydny".

Prawda, że Towarzystwo bruków nie daje materyjałów odpowiednich, że drzewo jest niezmiernie miękie, a tem samem psujące się rychlej niż smolne i dobrze dobrane; jednakże bruk drewniany dla miasta jest nietylko pożądany, ale nawet i korzystny. Rachunek tak się przedstawia: Konserwacyja bruku z kamienia polowego kosztuje rs. 6 rocznie sążeń, kiedy kostki drewniane na sążeń wypadają rs. ośm; gdyby drzewo przetrwało tylko dwa lata, już wyrównałoby cenie bruku z kamienia polowego. Nie wyklucza to jednak, aby miasto wymagało od przedsiębiorcy lepszego drzewa; wszakże bruk kostkowy, ułożony na Nowym Świecie w Warszawie przed izbą obrachunkową na próbę, *przetrwał lat* 7 bez poprawek! Czyby więc Piotrków nie mógł pomyśleć na wzór Łodzi o drewnianych brukach, przynajmniej na początek na dwóch swoich pryncypalnych ulicach?...

— **Projektem założenia** przez łódzkie stowarzyszenie subjektów handlowych trzyklasowej szkoły handlowej niebardzo zdaje się interesuje się większość członków tegoż stowarzyszenia, skoro ogólne zebranie, zwołane na 15 b. m. dla dyskusyi w tej sprawie; nie doszło do skutku, z powodu niedostatecznej ich liczby.

— **Sklep Towarzystwa dobroczynności w Łodzi** od czasu założenia, to jest przez półtrzecia miesiąca dał dochodu brutto 1,167 rs., z czego na administracyję i zakupy wydatkowano 320 rs. 91 kop., czyli osiągnięto czystego zysku 846 rs. 9 kop.

— **Pożar w Sosnowcu.** Dnia 15 b. m. w nocy w Sosnowcu zgorzał dom, na którego pierwszem piętrze znajdował się klub, na parterze zaś mieszkanie kupca Meitlisa. Z domu pozostały tylko ściany; p. Meitlis z rodziną ocalił ledwie życie; ruchomości klubowe padły pastwą płomieni. Czego nie strawiły płomienie, to zrabowali złodzieje. Porywali sprzęty, garderobę, i co więcej, zuchwałość swoją posunęli do tego stopnia, że wyłamali kasę ogniotrwałą p. Meitlisa i zabrali z niej gotówkę. Ogień ugasiły straż kolejowa i straż fabryczna p. Dietla. Wezwanie pomocy utrudniała przerwa w komunikacyi telefonicznej, gdyż w Sosnowcu złodzieje kradną i sprzedają handlarzom nawet druty od telefonów.

— **Na kopalni „Koszelew"** w Dąbrowie Górniczej wydarzył się niedawno straszny wypadek. Jan Hertz, górnik, zakładając dynamit w skałę węgla kamiennego, skutkiem własnej nieostrożności, przez zawczesny wybuch padł ofiarą śmierci. Pozostawił żonę z ośmiorgiem drobnych dzieci.

— **Pod Ząbkowicami** zostały nowo wzniesione warsztaty elektro-techniczne i fabryka chemiczna płynów do bateryj elektrycznych. Wszystko to należy do berlińskiej firmy „Allgemeine Ellectrität Geselschaft", reprezentowanej przez warszawskie towarzystwo „Elektryczność"...

— **Poświęcenie lokalu.** Dnia 14 b. m. o g. 12 w południe odbyło się w Zgierzu poświęcenie lokalu Towarzystwa wzajemnego kredytu, które z dniem dzisiejszym rozpoczęło swoją działalność. Poświęcenia dopełnił ks. kanonik Rembieliński i pastor Bursche.

— **W osadzie Koziegłowy,** liczącej wraz z okolicą około 15,000 ludności wakuje od roku miejsce lekarza. Kasa gminna przeznacza rs. 300 rocznie tytułem stałego zasiłku. Bliższych wiadomości udziela aptekarz miejscowy.

— **Sprostowanie.** W artykule zamieszczonym w zeszłym numerze „Tygodnia" o kościele po-Cysterskim w Sulejowie, powinno być w 20 wierszu od góry nie „kieleckiej", lecz: *sandomierskiej.* Toż samo w wierszu 6 od dołu.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 19 (31) stycznia we wsi Belzatka na sprzedaż mebli, sprzętów domowych i zboża, od sumy 910 rs.

— 13 (25) stycznia w urzędzie gminy Gidle na 3-ch letnią dzierżawę łaźni żydowskiej w Pławnie, od sumy 39 rs. 12 kop. rocznie, in plus.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków.

do Granicy:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	30	w nocy.
	odchod.	2	35	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	21	rano.
	odchod.	9	31	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	10	53	wieczorem.
	odchod.	11	3	
№ 15 Osobowy	przych.	12	15	w południ.
	odchod.	12	25	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	20	rano.
	odchod.	4	45	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	4	w nocy.
	odchod.	3	9	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	49	po południu.
	odchod.	5	57	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	8	13	rano.
	odchod.	8	23	
№ 16 Osobowy	przych.	11	30	w nocy.
	odchod.	5	55	rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	46	rano.
	odchod.	5	6	
Pociągi miejscowe				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	9	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	15	wieczorem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

widziała, że ją rozumie i wiedziała, że w tej chwili nie o Edmei, jakkolwiek była tak blizko, ale o niej, o niej jedynie myślał...

Ta jedna chwila wynagrodziła jej wszystko.

Jednak skoro prezes wyciągnął rękę po książeczkę, cofnęła ją na chwilę.

— Wszak mogę prosić pana prezesa, by przeczytano to tylko, co jest do sprawy konieczne? Cierpię bardzo...

Nie była w stanie dokończyć zdania. Bez tego, wszyscy ją zrozumieli.

— Daję pani słowo, że przeczyta się o ile można najmniej; zresztą sam kolor atramentu w jednych miejscach bledszy, w innych ciemniejszy i same zmiany w charakterze pisma dowodzą, że to jest istotnie dziennik, pisany oddawna i w różnych epokach.

Przez cały czas czytania Marta siedziała nieruchoma, jak posąg z kamienia, blada jak marmur; zdawało jej się, że życie uchodzi z niej potrochu i krew krzepnie w jej żyłach. A bezbarwny głos sekretarza rozlegał się po sali i czytał to, co ona dla siebie tylko pisała, czytał bardzo głośno, aby wszyscy w sali słyszeli jej wyznania miłości, jej rozpaczliwe okrzyki, namiętny jej ból, męki i wstyd!.. Nie rozumiała znaczenia wyrazów, a jednak każde z nich zdawało się ranić ją boleśnie... czuła wprost fizyczny ból w mózgu.

„Edmeo! ukochane moje dziecko, gdybyś ty wiedziała, co się w mojem sercu dzieje, jakie myśli wirują w mej głowie! Czy ty masz serce, czy uczucie pcha cię w moje objęcia, czy też jesteś, tak jak matka twoja, zręczną komedyjantką?.. czy udajesz miłość, by zaskarbić

sobie największą dozę szczęścia?.. Jakakolwiek jesteś, posiadasz wszechpotężny czar. Dość ci się pokazać, by zjednać sobie wszystkie serca... Toż ja badam cię i nie dowierzam, a jednak kocham cię tak, że aby ci łez oszczędzić, gotowam cierpieć przez całe życie...

A dalej znów:

„Boże mój! Boże! jak ja cierpię, jaka ja jestem nieszczęśliwa. Nazwał mnie siostrą: tak, będę nią... dla niego... wkrótce.

„Od godziny siedzę tu bezmyślnie. Burza ucichła. Położę się. Edmea nie będzie wiedzieć że wstawałam... Co za straszne sny, a jakie mieć będę przebudzenie!

I teraz tajemnica jej należała już do całego świata; ze śmiechem, jak dzieci piłkę rzucać ją sobie będą. Ilekroć pokaże się światu, między nią a tymi, co na nią patrzeć będą, stanie zawsze wspomnienie tej strasznej chwili. To jeszcze nic, ale Robert, Robert wie teraz, jak był szalenie, jak namiętnie kochany; wie o tem i Edmea! I nigdy już, nigdy nie zapomną tej smutnej prawdy.

I znów wśród goryczy i bólu przyszła jej myśl radosna: Robert był ocalony, ocalony przez nią!..

Skoro skończono czytanie, chciała wstać i oddalić się, bo czuła, że słabnie; podniosła się też i stanęła, ale w tej samej chwili, bez jęku, bez krzyku padła wznak, sztywna, jak martwa.

* * *

Marta Levasseur chorowała bardzo ciężko, ale nie umarła. Pielęgnowała ją dniem i nocą poczciwa ciotka Rela, nie dopuszczając nikogo do jej pokoju. A biedna

i tyranizowaniem skłonił do ucieczki z pułku. Umierający z głodu, wszedł przez okno do pokoju Roberta, by coś ukraść; znalazł rewolwer i w tej samej chwili przyszła mu myśl, by się zemścić na sprawcy swojej niedoli. Złapany jako dezerter i złodziej opowiedział sam w jaki sposób zemścił się na swoim kapitanie.

Skoro nastąpiła wiosna Marta powróciła do Cote Boisée. Pani d'Ancel przyjechała natychmiast ją powitać. Króciutka chwila zakłopotania i wszystko do dawnego powróciło trybu .Marta była taka naturalna i serdeczna, że inaczej być nie mogło.

I znów, jak dwa lata temu, Marta odprowadziła baronową na koniec parku, znów jak przed laty patrzyła na spokojne morze, na zielony trawnik i szumiące bory swej rodzinnej siedziby. Obie kobiety zdawały się być szczęśliwe, że się znów widzą i do dawnych powróciły stosunków. Pani d'Ancel, nie poruszając ani słowem przeszłości, wlała tyle serdecznego ciepła w każde słowo, w każdy swój giest, taka była serdeczna, że Marta zrozumiała, ile w jej macierzyńskiem sercu było dla niej wdzięczności. Głos baronowej zadrżał, gdy powiedziała:

— Robert obiecał mi jakiś czas spędzić u mnie.

Marta uśmiechnęła się spokojnie.

— Wiem o tem; Edmea pisała mi w ostatnim liście, że się tu wybierają i, cieszy się na myśl, że mi przedstawi swego syna. Listy jej są bardzo skąpe w szczegóły.

Skoro została sama, usiadła nad brzegiem drogi i z rozkoszą oddychała ulubionym jej aromatem rozpalonych od słońca sosen i świerków.

Zobaczy więc Roberta, zobaczy Edmeę...

Strasznej burzy, która przeszła nad nimi, żadne z nich nie zapomniało; ale wspomnienie to z czasem zatarło się i przestało już boleć i niepokoić ich.

Edmeę po pierwszym wybuchu wdzięczności ogarnęła szalona zazdrość, o której Robert wiedział dobrze, choć nie śmiała mu jej otwarcie okazać. Powoli jednak widząc, że mąż kocha ją wciąż jednako, że otacza ją najczulszą pieczołowitością, uspokoiła się zupełnie. W tej bardzo złożonej, naturze stopniowo, ale stale wszystkie dobre strony utrwalały się, a zanikały złe i nizkie; to też w jednym ze swych listów zazwyczaj bardzo lakonicznych pisała do Marty:

„Zdaje mi się, że teraz już naprawdę staję się lepszą, poważniejszą—i to także, zarówno jak szczęście moje, tobie Marto zawdzięczam".

O tem też przedewszystkiem myślała Marta. Przeszła przez okrutną szkołę cierpienia, ale też teraz rozumiała i cierpienie i niedolę innych. Czuła, że nad Edmeą ma wpływ wielki, czuła, że jest jej potrzebną; nie wyglądała więc już śmierci, pragnęła żyć, by módz spełnić to wszystko, co uważała za obowiązek sumienia.

K O N I E C.

Wtem na sali powstał zgiełk, zamieszanie i wrzawa taka, że musiano ją uciszyć. A po nad tem ozwało się głębokie, straszne łkanie. Zdawało się Marcie, że w głosie tym poznała płacz Edmei. Widocznie obie z panią d'Ancel nie mogły wytrwać zdala od sali widzów i wmieszane w tłum przysłuchiwały się sprawie. A więc i tego jej nie oszczędzono!.. Czara goryczy napełniła się po brzegi.

Gdy cisza zaległa na nowo w sali, prezes zwrócił się ponownie do Marty.

— O jakim dowodzie pani mówi?..

Zatchnęła się; kilka razy chwyciła powietrze w płuca, zanim zdążyła przemówić.

— O ile wiem—powiedziała w końcu—jako dowody w sprawach sądowych uważane bywają niekiedy książki handlowe, dobrze prowadzone rejestry, a nawet gospodarskie rachunki.

— Tak jest w istocie.

— Dowód, jaki przynoszę, to... mój dziennik, czyli rejestr moich najtajniejszych myśli i uczuć. Jest w nim zawarty bardzo szczegółowy opis dnia 29 lipca. Po przeczytaniu go, nikt już nie powie, że kłamałam.

Jakaś niepojęta siła zmusiła ją do spojrzenia w stronę Roberta. On wiedział już wszystko; przed nim nie potrzebowała już nic ukrywać.

Nawet przed odczytaniem tych kart on wiedział już, że był kochany i czczony przez tę biedną, zapoznaną kobietę. Wyczytał to na twarzy męczennicy i gorącem wejrzeniem objął jej postać: widocznie w duszy błogosławił ją i dzięki jej składał i słał się do jej stóp pełen czci, uwielbienia i zachwytu... Oh! tak,

chora w gorączce mówiła, mówiła ciągle, nieustannie, rzucała się niespokojnie, wodząc wokoło z przerażeniem błędnemi oczyma.

Robert z żoną zaniechali projektu podróży. Przychodzili oni codziennie do Cote-Boisée dowiadywać się o zdrowie Marty, ale widzieli się najczęściej tylko ze służbą. Nakoniec pewnego dnia dowiedzieli się, że wróciła do przytomności i niebezpieczeństwo minęło. Oświadczyli stanowczo, że nie odjadą, dopokąd się nie zobaczą z panią Despois. Zeszła do nich sztywna i chłodna, odpowiadając zaledwie na pytania.

— Istotnie, niebezpieczeństwo minęło. Doktór przynajmniej tak twierdzi. Od chwili gdy powróciła do przytomności wymawia mi wciąż że ją ocaliłam! „Tak pragnęłam już umrzeć! tak bardzo pragnęłam! jestem zmęczona". Nie wiem, ale zdaje mi się, że wolałabym już gdyby była nieprzytomna!..

— Gdybyś cióciu wiedziała, ile ja łez wylałam,— wtrąciła Edmea.

— Nie trudno ci o nie!—odburknęła ciotka.

— Wiem, że ty ciotko nie przebaczysz mi nigdy. We wszystkiem tem, co się stało, nie było mojej winy, a jednak gdyby nie ja, to wszystko by się nie stało.

Ciotka nie odpowiedziała nic, Robert otoczył kibić żony ramieniem.

— Sądzę, że Marta nawet będzie wyrozumialszą dla tego biedactwa niż pani.

— Oh! Marta!.. Oczywiście, przecież ona twojego imienia przez cały czas choroby nie wymówiła ani razu, a o Edmei bredziła nieustannie, wzywała jej ciągle, jak gdyby w całem tem przejściu zamarły w niej wszy-

stkie uczucia, oprócz tej niedorzecznej iście macierzyńskiej miłości.

Zanim się spostrzeżono, Edmea wybiegła z pokoju i przeskakując po dwa schody znalazła się w pokoju chorej, dokąd wejście było jej dotąd najsurowiej wzbronione. Skoro przerażona ciotka Rela, a za nią Robert weszli do pokoju, klęczała już przy łóżku, a Marta rozpromieniona gładziła ją pieszczotliwie po głowie i po rękach.

— Teraz zrozumiałam i przez życie całe pamiętać będę, że jest coś droższego nad własne szczęście nawet! Powiedz mi, powiedz Marto, co mam zrobić, by kiedyś na przebaczenie twoje zasłużyć.

— Ależ ja nie mam ci nic do przebaczenia. Jeżeli będziesz miała dużo dzieci, daj mi jedną dziewczynkę jasnowłosą, podobną do ciebie; pozwól mi ją kochać i wychowywać...

Dusza nie tak rychło jak ciało przychodzi do zdrowia, ale i ona ozdrowiała. Młodzi małżonkowie wyjechali do Włoch, a i Marta, idąc za radą doktora, opuściła drogą swoją samotność i wyjechała z ciotką Relą do Algieru. Potrzebowała się oddalić od miejsc, w których tyle wycierpiała—i ona, taka zagorzała domatorka, rozmiłowała się w podróżach. Ciotka Rela, która lubiła rozmaitość, towarzyszyła jej wszędzie z rozkoszą i powoli biedne serce Marty wróciło do równowagi.

W kilka miesięcy po uniewinnieniu Roberta zabójca kapitana Bertranda się znalazł. Był nim ów biedny żołnierz, którego on ciągłem prześladowaniem